ZWIĄZKOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY
PRZEMYSŁOWEJ I RĘKODZIELNICZEJ

ZESZYT 9, 10, 11
WRZESIEŃ, PAŹDZIERNIK
LISTOPAD 1934 R.

ZA KOMITET REDAKCYJNY
TADEUSZ DALEWSKI
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
STANISŁAW HACZKIEWICZ
ADRES REDAKCJI: KRAKÓW,
UL. SKARBOWA 2. TELEFON 125-98

NR. 9—10—11 WRZESIEŃ — PAŹDZIERNIK — LISTOPAD ROK VIII

ZWIĄZKOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY PRZEMYSŁOWEJ I RĘKODZIELNICZEJ

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. SKARBOWA 2 · TEL. NR. 125.98 · KONTO P. K. O. 411.330

NASZA ROCZNICA

I znowu koło czasu zrobiło pełny roczny obrót i zbliżyło rocznicę św. Stanisława Kostki.

Rocznice narodowe i religijne raz po razu wysuwają na widnokrąg naszych myśli i uczuć i postacie historyczne, które dzięki zasługom życia i blaskowi tych zasług świecą na nieboskłonie następnych pokoleń i wieków. Bolesław Chrobry, Kopernik, Żółkiewski, Skarga, Sobieski będą na zawsze gwiazdami stałemi polskiego nieba. Do gwiazd tych należy i św. Stanisław Kostka.



ŚW. STANISŁAW KOSTKA
Obraz M. Meleniewskiej.

Oryginał znajduje się w Zw. Mł. Przem. i Ręk. w Krakowie.

Święty Stanisław nie odznaczył się jako wódz, ani jako myśliciel, ale odznaczył się jako c z ł o w i e k - c h r z e ś c i j a n i n. Najwyższa cecha ludzkości, najdonioślejsza wartość życia ludzkiego, mianowicie ludzkość, podniesiona do stanu nadprzyrodzonego, osiągnęła w św. Stanisławie jeden z najdoskonalszych wyrazów.

By myśl tę lepiej poznać, trzeba uprzytomnić sobie naturalny bieg życia ludzkiego, powolny rozwój fizyczny i umysłowy, a zwłaszcza powolny rozwój moralny i religijny człowieka. Już nieraz włos srebrzeć

zaczyna, gdy dopiero cały człowiek się zjawia. A jak rzadkiem zjawiskiem jest cały człowiek. Ile skrzywień, ile niedomagań, ile karykatur ludzkości zamiast — ludzi. Jeden z dramaturgów skandynawskich przedstawia w jednym ze swoich utworów glob ziemski, na którego powierzchni zjawiają się nie ludzie, jak raczej ciała ludzkie z maską zwierzęcą na twarzy, wilki, lisy, wieprze, i przedstawia to, jako symbol dzisiejszego świata, który zapomniał o moralnej i religijnej stronie człowieka. Tak, niewątpliwie, ludzi z twarzą ludzką, zwłaszcza całych ludzi jest znikoma garstka na świecie. **I stąd ten blask i podziw, gdy w osiemnastoletnim Kostce, a więc w latach, w których pojawia się rzadko trwalsza wartość moralna, widzi się całego człowieka, gdy w głębi duszy jego widz się pomost między nieskalaną niewinnością dziecka, świeżością i energją młodzieńca a mądrością życia i wyrobieniem charakteru i siły woli, właściwych laton późniejszym.** A to wszystko podniesione na najwyższy szczyt ludzkości, w sferę nadprzyrodzonych przeznaczeń i przywilejów człowieka.

Ten niezwykły typ ludzkości wyszedł z rasy polskiej. W dobie rozbiorowej przywykliśmy do surowego autokrytycyzmu, do lekceważenia charakteru polskiego, jakgdyby natura polska nie nadawała się do większych rzeczy. Taki typ, jak Kostka, takie okresy, jak grunwaldzki, wlewają otuchę i optymizm. Naród, który wydał Stanisława Kostkę, zdolny jest do największych w świecie przeznaczeń.

Przechodząc do szczegółowych znamion tego typu, do postaci Stanisława Kostki, podnieść musimy dwa najbardziej istotne: **głęboką świadomość celu życia, płynącą z intuicji rozumu i ze światła wiary i potężną siłę woli oraz gorącość serca w dążeniu do osiągnięcia tego celu.**

Głęboka świadomość celu życia doszła u św. Stanisława do tego stopnia, który nazwać trzeba jasnowidzeniem. Żadnych złudzeń i omamień, żadnych wahań i namyślań się, żadnych błędów

Świadomość istotnego, ostatecznego celu życia nie byłaby sama przez się, w okresie cywilizacji chrześcijańskiej, niczem nadzwyczajnem — podaje ją najprostszy katolicki katechizm. Ale co innego jest posiadać ją teoretycznie, a co innego praktycznie. Co innego wiedzieć o niej, jak o prawdzie martwej, nie wywierającej dostatecznego skutku na życie, co innego zaś, mocą silnej wiary, nosić w sobie tę prawdę żywą, jako siłę kierującą całem życiem.

A nie zapominajmy, że siła kierownicza tej prawdy ma do spełnienia wielkie i trudne zadanie. W głębi każdej istoty ludzkiej istnieją dwa przeciwne sobie bieguny dążeń; jedne dążenia wyższego rzędu, idące ku dobru i doskonałości, drugie niższego rzędu, ku sytości życia. Te dwa bieguny dążeń są ze sobą w ustawicznej walce i dopiero z szeregu zwycięstw lub klęsk tych czy tamtych dążeń wyłania się taki czy inny typ ludzki, cały człowiek czy całe zwierzę, czy coś połowicznego, wpośrodku między jednem a drugiem.

I nietylko w jednostkach ludzkich, ale przez nie i w ludzkości całej istnieją te dwa biegunowo odmienne i sprzeczne ze sobą prawa, prawo sytości życia i prawo doskonalenia się. Najbardziej istotny i ostateczny rozdział ludzkości na dwa obozy, wyższy od wszystkich innych rozdziałów, jakie tworzą różnice ras, narodów, ideowych kierunków, powodują właśnie te dwa prawa.

I oto na tem polu walk i ścierań się tych dwu praw we wnętrzu

duszy stoi Stanisław Kostka, dzięki sile i światłu tej prawdy kierowniczej, jako wielki zwycięzca i triumfator. Całe sploty stosunków i względów ludzkich, ponęt i miraży, wstrząsających żywiołowo sercami ludzkiemi, legły u stóp jego bezsilne, jak łamiące się cienie.

Jest coś niezwykle podniosłego w prostych słowach, jakich Stanisław Kostka używał często i w których właśnie wewnętrzną siłę prawdy kierowniczej określał: «Do wyższych rzeczy jestem stworzony». Jest w tych słowach głębokość gorącego chrześcijanina, patrzącego prawdzie wprost w oczy i wnikającego w głębię tej prawdy. Dla ludzi, stojących nazewnątrz tej prawdy, przedstawia się ona tak, jak człowiekowi, stojącemu nazewnątrz gotyckiego tumu, przedstawiają się witraże świątyni — splot prętów ołowianych i barwnych szkieł, bezmyślnie w jedną całość związanych. Stanisław patrzał na ten witraż od wnętrza tumu i widział barwny i wspaniały obraz Tego, który jest i pierwszą przyczyną wszech przyczyn i ostatecznym ich celem. A gdy dodamy, że przez witraż padało światło wiary i łaski, gdy w promieniach tego światła rozśpiewały się wszystkie barwy i poszły w nieskończoność perspektywy i światłocienie, to wstawała przed duszą świętego tak cudowna zjawa tej prawdy, że napełniała ją całą zachwytem wstrząsającym i brała we wszechwładne posiadanie. Nic dziwnego, że nie chciał nawet patrzeć na ziemskie rzeczy i ze świętym ogniem wołał: «Do wyższych rzeczy jestem stworzony».

Jest w tych słowach Świętego nietylko głębokość myśli jasnowidzącej, jest także i potęga wielkiego człowieka czynu, nietylko wielki rozum oświecony żywą wiarą, ale i silna wola i gorące serce. Jest to drugie znamię charakterystyczne Stanisława Kostki.

O doniosłem znaczeniu serca i miłości przy urabianiu silnej woli i niespożytego charakteru wiedzą coś dzisiejsi psychologowie. Ale nie mają pojęcia o znaczeniu miłości bożej pod tym względem. Trzeba być praktykującym chrześcijaninem, żeby zrozumieć, że ta siła jest to najwyższa siła świata, że dzięki swej hetmańskiej władzy nad namiętnościami ona jedna zdolna jest utrzymać je w karbach, że ona sama wprowadza ład i pełną harmonję duszy, że ona wreszcie taką niespożytą potęgą wzmacnia wolę, iż nietylko, że stwarza niezłomne charaktery, ale zarazem te charaktery uzdalnia do najwyższych poświęceń i bohaterstw.

Nazwano go «Serafinem miłości», «pochodnią gorejącą». Nie byliśmy jeszcze narodem, gdy chrześcijaństwo się tworzyło, nie mieliśmy szczęścia, by męczeńska krew polska spajała granity budującego się Kościoła Chrystusowego, nie polskiemi były pożerane płomieniem pochodnie i świeczniki Nerona — zato otrzymaliśmy tę pochodnię, ten polski świecznik chrześcijaństwa, płonący i spłomieniony ogniem miłości bożej. Pochodnie Nerona miały za zadanie rozjaśnić ciemności pogaństwa i ukazać blask Chrystusowej Ewangelji. Ta polska pochodnia miała niemniej doniosłe znaczenie. Miała ukazać światu, że serce ludzkie stać na wspaniałomyślność i całopalenie, że zapłonąć ono może żywiołowym miłości bożej płomieniem. Ku temu przeznaczeniu szedł krokami olbrzyma, więc cel wielki już w kwiecie młodzieńczego wieku osiągnął.

Żyje wśród młodych jako światło ideału i wzoru.

KS. M. J. KUZNOWICZ T. J.

DLA KOGO I OD KOGO?

Właściwie niesłuszną jest rzeczą uskarżać się na brak zainteresowania się młodzieżą. Młodzież nie jest opuszczona! Wszyscy się dziś nią zajmują. Niema państwa, niema reżimu, niema partji, niema społeczeństwa, niema organizacji, która nie wyciągałaby swej, nierzadko brudnej ręki, po młodzież, by ją zdobyć dla swych celów, by ją urobić i przekształcić według swego programu, by jej świeżość, entuzjazm, zapał do pracy wyzyskać dla swoich planów, by jej energję potencjalną skinetyzować w swoim motorze, a głód jej ideałów zaspokoić swoim — mitem.

Tak robi faszyzm, tak usiłuje robić hitleryzm, tak podobno już uczynił — komunizm, tak wreszcie starają się czynić wszystkie organizacje o charakterze politycznym, społecznym, czy zawodowym. O — bo młodzież to nabytek najcenniejszy, miarą zaś żywotności organizacji jest zasięg jej oddziaływania na młodzież i zdolność skupiania jej w swoich szeregach. Zgóry można przepowiedzieć rychły zgon tym wszystkim efemerycznym tworom organizacyjnym, które już w założeniu nie miały owej siły magnetycznej, zdolnej przyciągnąć szerokie rzesze młodzieży. Nic więc dziwnego, że w tej zajadłej ofensywie na młodzież użyły one wszelkiej broni, jaką posiadają w swoim arsenale. Olbrzymi i kosztowny aparat agitacyjny, tendencyjna literatura, widowiska teatralne i filmowe, najróżnorodniejsze imprezy i uroczystości, a wreszcie upadlające obiecanki materjalnych korzyści, posad i ponętnych karjer — oto podstępne sidła, zastawione na młodzież. A kiedy ona wreszcie w taką czy ową klatkę wpadnie, kiedy «pójdzie» na tą czy ową przynętę, wtedy wszędzie usłyszy jedno i to samo żądanie: złóż haracz ze swej młodości, ze swych sił, zdolności, zapału i energji — na ołtarzu organizacji! Złóż wszystko, co masz, swój czas, swoje myśli i pragnienia, swoje uczucia i marzenia, swoją wolę i zapał, siłę swoich mięśni, całego siebie — w całopalnej ofierze «najważniejszym i najwyższym sprawom», gdyż tylko «najważniejsze i najwyższe» każda z nich reprezentuje. W tem ma młodzież znaleźć cel i sens swojej młodości!

Ale, gdy się tak rozglądniemy uważnie po dzisiejszej młodzieży, gdy zorjentujemy się w jej dzisiejszych warunkach życia i pracy, w jej położeniu materjalnem, w jej poziomie wykształcenia, w jej stanie wychowania, w jej zdobyczach umysłowych i duchowych, w jakości jej potrzeb, pragnień i dążeń — z przerażeniem stwierdzimy okropną nędzę.

Trzeba albo nie umieć, albo nie chcieć trzeźwo patrzeć, aby nie dostrzec tego rozpaczliwego stanu!

Spójrzcie tylko, jakże biedny jest ten ponętny objekt waszych zdobywczych wysiłków! Biedny i to bardzo biedny!

Biedny materjalnie, nierzadko nie umiejący samodzielnie zdobyć kawałka chleba, nie mający żadnych środków do życia, do kształcenia się, do nauki!

Biedny społecznie, bo zepchnięty w niziny społeczne, pokrzywdzony, zawistnie patrzący wgórę i nie rozumiejący tego zawiłego pro-

cesu, który go uczynił bezużytecznym, ba! zbytecznym w ludzkiej gromadzie, mimo sił i pragnienia pracy!

Biedny kulturalnie i etycznie, bez żadnych zasad, bez żadnych hamulców dla złych instynktów i namiętności, bez jakichkolwiek wyższych pragnień i potrzeb!

Biedny życiowo, nie znający świata, ni jego piękna, ni dobra, ni jego fałszu, złud, ni podstępnych kryjówek zła!

Biedny religijnie, nie rozumiejący prawd i praw Bożych, nie znający życia Bożego, głębi jego miłości i poświęcenia.

Biedny na wszystkich drogach swojego młodego życia Nie zna dróg prostych, nie zna zasad mądrych i prawych, nie wie, którędy iść, co czynić, a czego unikać, aby życia nie zmarnować, duszy nie zatracić, człowieczeństwa nie spaczyć.

Biedny w sobie i biedny wokoło siebie! Na czem więc zapalczywi zaborcy duszy młodzieńczej chcecie budować swą przyszłość?!

A tu, jak przekupnie jarmarczni, różne organizacje rozstawiły swoje kramiki z tandetą ideologiczną i krzykliwem zachwalaniem swego towaru starają się zdobyć młodych i naiwnych nabywców! Zdobyć dla swoich celów! Czy uczciwych, nie wie o tem biedny chłopiec. Dowie się tylko, że ma zapomnieć o sobie, o swych biedach, niedostatkach i potrzebach, ma żyć i poświęcać się dla «kogoś» czy «czegoś» nie bardzo mu zrozumiałego, mglistego i niedosięgłego dla jego umysłu, ma nawet swą biedę, swą nędzę materjalną, umysłową i duchową złożyć jakiejś «wyższej racji», zbyt wysokiej, aby ją mógł dostrzec i pojąć. Tam nazywa się ona «państwowością», gdzieindziej — «narodowością», czy «rasizmem», jeszcze gdzieindziej «zdobyczami proletarjatu»!

Cóż za odwrócenie zasadniczego porządku! Jakież to niereligijne, niespołeczne, niepaństwowe, wprost nieludzkie postawienie sprawy! Żądamy od młodzieży poświęcenia i ofiary, żądamy podporządkowania się jej interesom państwa, klasy, czy organizacji,

ale dla samej młodzieży dla jej rozwoju i pracy, dla jej wykształcenia zawodowego, wyrobienia moralnego, urobienia charakterów, dla przygotowania jej do przyszłego samodzielnego życia — usiłujemy czynić możliwie najmniej!

Staramy się nie dostrzegać potrzeb młodzieży, nie słyszeć jej żądań i skarg, nie zauważyć jej słusznych i odwiecznych praw!

Odwrócić musimy ten krzywdzący stosunek do młodzieży! Nie młodzież na usługi naszym korzyściom, naszym planom, naszym ambicjom, lecz my wszyscy na usługi młodzieży! Obowiązkiem naszym pierwszym i najważniejszym jest wydobyć z siebie wszystkie wartości, aby zapewnić młodzieży wszechstronny i pełny rozwój fizyczny i duchowy. Dla młodzieży mamy pracować, dla niej się poświęcać, wydobywać ją z materjalnej i moralnej nędzy, nakarmić, przyodziać, wychować i oświecić, a — obdarzona przez nas dobrami tak duchowemi, jak i materjalnemi, naszą miłością i ofiarnością wydobyta na powierzchnię życia i do niego mądrze przygotowana — myśli i ideały nasze poniesie dalej, kiedy nam starcze opadną ręce!

Odradzać się będziemy wiecznie w młodzieży i z dumą patrzeć będziemy, jak praca i poświęcenie nasze wydadzą plon stokrotny.

Dzielną, światłą, pracowitą, naszemi pragnieniami i tęsknotami żywą, naszą miłością i troską do czerwoności rozżarzoną musi być młodzież — by państwo swą wielkość i potęgę, społeczeństwo swój ład i dobrobyt, Kościół swą misją realizowania Królestwa Bożego, miłości powszechnej i pokoju — mogły na niej pewnie i trwale budować!

Pierwszym obowiązkiem społeczeństwa jest zapewnić każdemu dziecku pełny rozwój duchowy i fizyczny!

ZOFJA ADAMOWA KRZYŻANOWSKA

PIERWSZA SZKOŁA ZAWODOWA W POLSCE

Pierwszy przytułek, a zarazem szkoła zawodowa dla chłopców w Polsce powstała w Warszawie, za panowania Zygmunta III-go. Założyła ją Konfraternia rzemieślników pod wezwaniem św. Bononiego. Należeli do niej sami cudzoziemcy, których wielu bardzo przybywało do rozbudowującej się, nowej stolicy Wazów. Jednak nie wszyscy znajdowali pracę, mnóstwo «luźnych» osób, jak wtedy nazywano bezrobotnych, wałęsało się bez schronienia żadnego po mieście, a naciskani biedą żebrali, kradli i rabowali. Bracia św. Benona dla ratowania biednych współrodaków, postanowili wybudować schronisko. Do schroniska tego uchwalili jednak przyjmować i uganiających się licznie samopas po ulicach Warszawy wyrostków.

Lata 1624—1626 niezmiernie ciężkie były dla Warszawy. Ogromny pożar obrócił pół miasta w perzynę, a dwa lata trwający mór zdziesiątkował mieszkańców. Sierót opuszczonych pozostało wiele, a nikt nad niemi nie rozciągnął opieki. Bezpańskie włóczyły się po mieście, żebrząc po domach. Pracę swoją poczęło Bractwo od budowy kościoła. I oto Warszawa stała się widownią czynu o niezwykłym kolorycie i niebywałym rozmachu. Członkowie Konfraterni, zajęci dzień cały pracą zawodową, mogli dobrej sprawie ofiarować tylko swój spoczynek nocny. Jęli więc stawiać świątynię Pańską w pomrokach wieczornych, przy mglistem świetle pochodni, trwając przy pracy aż do rannego świtu.

Przy świątyni w taki sam sposób wybudowali i zamierzony przytułek. Wyrastający ponad zwykłą miarę gest miłosierdzia Bractwa św. Benoniego zwrócił na siebie uwagę monarchy, rezydentów obcych państw, przebywających w stolicy oraz kilku możnych panów polskich. Fundacje i dary podparły rozpoczęte dzieło, a przywileje królewskie dodały mu powagi i znaczenia.

Przywilejem królewskim wychowankom przytułku nieznanych lub nieślubnych rodziców, nadane były prawa dzieci ślubnych, uzdalniając je tem samem do wszelkich rzemiosł i urzędów miejskich i gminnych, w Rzplitej dozwolonych. Dalej pozwolił monarcha zatrudniać w przytułku majstrów dla wyszkolenia chłopców, udzielając tymże majstrom prawo wyzwalania i udzielania świadectw.

Młodzież opuszczała więc zakład jako wykwalifikowani rzemieślnicy, łatwo znajdując pracę i podnosząc umiejętnością swoją stan rzemieślniczy w Polsce.

Niestety wielki pożar zniszczył doszczętnie tak dobrze obmyślony, mający wszelkie warunki rozwoju zakład. Warsztat pracy przemienił się w kupę gruzów, a sieroty, w nim przebywające, znalazły się znów bez chleba. Nędza zmusiła ich do żebraniny, powiększyli więc falę młodych włóczęgów, ofiar strasznego moru, który znów w latach 1708—1712 śmiertelnym uściskiem objął mieszkańców stolicy.

Jednak pamięć pożytecznego zakładu przeżyła jego upadek, biskup poznański hr. Szembek, wzruszony widokiem tej wielkiej ilości marnującej się młodzieży, odbudował przytułek i zarząd jego oddał Bractwu św. Benoniego.

Według ówczesnego opisu «cały szpital kryty dachówką, miał wpośrodku kaplicę z balustradą i drzwiami wielkiemi dębowemi do wchodu, przy niej była po lewej ręce wielka izba, z prawej zaś sionka, którą w podwórze się wchodzi i do następnego korytarza. Z lewej strony kaplicy znajdowały się mieszkania poboczne i schody na górę do izdebki, gdzie farby rozrabiano, chowano i ubarwiano przędzę na cieńszą, a do gotowania kolorów urządzony był kocioł miedziany wielki. Składy mieściły się na drugiem piętrze pod dachem. Wielka izba, przeznaczona na pracownię, miała pułap malowany różnemi farbami, cztery okna, posadzkę ceglaną i piec biały, z tej izby wychodziło się do ozdobnie urządzonej sali, poza którą mieściła się prasownia, tłocznia i farbiarnia z 5-ma kotłami, przed farbiarnią w podwórzu była studnia, a naprzeciw niej dwie izby opatrzone kratą żelazną, gdzie przechowywano blachy miedziane i t. p. Tamże mieściły się karty rygałowe w ilości 180, półki i cztery formy drewniane do robienia pończoch, z desek robione, dalej maglownia w szopie oddzielnej, za nią były dwie stajnie i izby robocze do różnych rękodzieł, w których znajdowało się pięć warsztatów z wszelkiemi przyrządami i dziesięć kołowrotków do przędzenia wełny, wprost izby warsztatowej była sypialnia z przegrodami dla dzieci szpitalnych o sześciu oknach z piecem zielonym».

Zakład na ówczesny czas był dobrze i celowo urządzony, do pokrycia codziennych wydatków brakowało jednak funduszów. Dla uzyskania więc potrzebnych środków, dozwolił biskup Szembek, aby sieroty raz na tydzień po mieście żebrały. Nie raziło to ówczesnego społeczeństwa, jak również nie raziło go później przyłączenie w r. 1732 domu poprawy dla ludzi dorosłych do sierocińca.

Dom ten ufundował biskup Rostkowski, a zachęcony wzorowem prowadzeniem sierocińca przez prowizora Konfraterni Rihoweya, jemu powierzył opiekę nad nowo powstałym zakładem.

Wspomniany powyżej prowizor, a jakbyśmy dziś powiedzieli, kierownik przytułku Rihowey położył wielkie zasługi dla utrzymania zakładów. Szczególniej dbał o swych młodych wychowanków dzięki, jego staraniom przytułek znów się zamienił na dobrze prowadzoną szkołę rzemieślniczą.

Zabiegając o fundusze na utrzymanie sierocińca, Rihowey pierwszy w Polsce urządził imprezę dobroczynną. Ofiarowane przytułkowi dary w naturze, postanowił puścić na loterję. Pomysł swój wraz z prośbą

przedstawił marszałkowi wielkiemu koronnemu Mniszchowi i nietylko otrzymał pozwolenie, ale przedsięwzięciem swojem zainteresował króla Augusta III, który nietylko mu pozwolił urządzić loterję na Zamku Królewskim, ale osobiście na nią wraz z dworzanami przybył. Za przykładem króla, poszli panowie polscy, pociągając za sobą wszystkich zamożniejszych mieszkańców Warszawy. Nowa ta rozrywka, połączona z dobrym i szlachetnym celem, podobała się, ogromny sukces loterji przyniósł zakładowi ładny zasiłek pieniężny. Odtąd Rihowey co roku powtarzał udaną imprezę.

Niestety po śmierci Rihoweya, nikt z członków Bractwa nie chciał objąć pieczę nad zakładami. Rada Bracka uchwaliła więc zakłady wydzierżawić przedsiębiorcom. Oczywiście dzierżawcy, mając tylko swój interes na względzie, wyzyskiwali pracę wychowanków w robocie li tylko fabrycznej, nie dając im żadnego fachowego wykształcenia.

Nie lepiej też było chłopcom po objęciu zakładu przez Kompanję Manufaktur wełnianych. Humanitarne idee Owena, uregulowania pracy młodocianych, nie dotarły jeszcze do Polski. Dziecko, narówni z dorosłymi, musiało pracować od świtu do nocy w najokropniejszych, przez nikogo niekontrolowanych warunkach.

Po rozwiązaniu Kompanji Manufaktur objął zakład w r. 1771 Magistrat. Jednak po pierwszym rozbiorze Polski instytut został zamknięty, gmach zaś obrócony na koszary. Po upływie pól wieku podjął jednak przerwaną pracę Fryd. hr. Skarbek. Przy pomocy rządu, ofiar dobroczynnych, a szczególniej przy pomocy dużego zapisu Judyty Jakubowiczowej, obywatelki Warszawy, otworzył znów sierociniec i oddał go pod opiekę Stanisławowi Jachowiczowi, wielkiemu wychowawcy, o którym Warszawa mówiła, że

«Chrystusowe przyjął godło
Ojca wszystkich biednych dzieci»

Trwałe podstawy bytu dała zakładowi jednak dopiero wielkoduszna fundacja Pusłowskich. Instytut moralnej poprawy dzieci ma i miał wielu przyjaciół. Wśród nich najpoczestniejsze miejsce zajmuje doktór Józef Stummer, który najczulszą opieką lekarską i duchową przez lat 28 otaczał opuszczonych chłopców.

Zasługi jego uczczono po śmierci skromnym pomnikiem w kościele mokotowskim, dla wdzięcznej pamięci wychowanków, skromny ten nagrobek stał się symbolem dobroci, poświęcenia i prawdziwej miłości ojcowskiej.

Zakład utrzymał swój charakter szkoły rzemieślniczej, prowadził 3 działy: stolarstwo, szewstwo i krawiectwo, a żywotność jego świadczy, że myśl szlachetna, w czyn wcielona, może się załamać, czasowo zaniknąć nawet, aby w doskonalszej formie odrodzona zmartwychwstać.

Złóż ofiarny grosz na cele utrzymania i wychowania niezamożnej młodzieży!

SŁONECZNA ZGRAJA

Nie dziw się, Czytelniku, że tak nas nazwano, mimo, że wielu z nas urodziło się w ciemnych norach suteryn i w nędzy ślepych zaułków, dokąd napewno jeszcze nie zbłądziła Twoja elegancka noga.

Słoneczną jesteśmy zgrają, mimo, że prawie wszyscy pierwsze swe niezdarne kroki stawialiśmy krzywemi nóżętami na ciasnych podwórkach wśród skrzyń z popiołem i śmieciem, dokąd nigdy nie ośmiel się zaglądnąć słońce.

Słoneczną jesteśmy zgrają, mimo, że bardzo rzadko widzieliśmy słoneczny uśmiech na twarzach biednych rodziców naszych, nietylko dlatego, że oni nieczęsto się śmiali, ale i dlatego, że — niewielu z nas swoich rodziców pamięta.

Słoneczną jesteśmy zgrają, boć przy pierwszem zetknięciu ze słońcem upiliśmy się niem aż do zawrotów głowy, oślepieni jego cudownym blaskiem i ogrzani jego błogosławionem ciepłem. — I pokochaliśmy je bałwochwalczo i zachłannie napełniliśmy niem dusze nasze i serca, boć było ono jedynem dobrodziejstwem naszego rachitycznego dzieciństwa.

Słoneczną jesteśmy zgrają, bo obecnie mieszkamy w wielkim, słonecznym domu, do którego śmiało Cię możemy zaprosić, bez obawy, że narazimy na szwank Twój wytworny bucik. I droga do nas nie jest najeżona ryzykownemi przygodami... Nie usłyszysz koło domu naszego pijackich krzyków i nie ujrzysz złowrogich błysków krótkiego noża. To wszystko było dawniej, kiedy zamieszkiwaliśmy brudne przedmieścia, kiedy nie znaliśmy jeszcze — słońca.

Dom nasz otwarty od wczesnego ranka do późnej nocy, ma szerokie drzwi, tak, jak szerokie było serce człowieka, który je dla nas otwierał i jak szeroką była troska, którą od rana do nocy nas obejmował.

— Ho — Ho!

— No tak, powiedziałbyś: ho — ho! gdybyś przez szerokie drzw. wszedł do wnętrza naszego domu i zobaczył, co się w nim dzieje! Możesz nawet wnieść ze sobą bagaż, pozwalamy, chociażby on składał się ze sceptycyzmu, niewiary i uprzedzeń. Napewno rzucisz go z tarasu, który znajduje się na dachu naszego domu. A stamtąd wrócisz z kwiatem, bo u nas na tarasie kwitną piękne kwiaty! Lecz na taras droga wiedzie długa, ale tak cudna, że pragniemy, aby nią przeszły wszystkie biedne chłopięta całej Polski! Droga ta bowiem wiedzie na podbój PRAWDY, PIĘKNA i DOBRA i zaczyna się — małą kapliczką, w której często się modlimy i śpiewamy piękne pieśni. Modlimy się do Boga, któremu na imię MIŁOŚĆ, bo miłości uczył przez całe Swe życie i dla miłości człowieka rozpięty na krzyżu dał się umęczyć na śmierć.

Z tej samej miłości powstał nasz dom i to wszystko, co w nim znajdziesz. Gdybyś przyjrzał mu się bliżej, to ujrzałbyś, że zbudowany on jest nie ze zwykłych cegieł, lecz z czerwonych ludzkich serc, spojonych cementem gorącej miłości młodzieży.

Prawda, jakie to dziwne! O! dziwne Cię myśli nawiedzą w kapliczce! Może nawet usłyszysz pytanie: coś Ty uczynił w życiu dla miłości człowieka?

Ale z zadumy obudzi Cię gwar, bo oto kilkuset moich braci zebrało się w Sali Zebrań, aby odprawić swe codzienne misterjum. Chodźmy — droga na taras, wiedzie właśnie przez tę salę.

Ja wiem, że trudno Ci będzie zorjentować się w tym gwarze! Nie wiesz, co to za ludzie i co oni tu robią?... Ale to nic — ja Ci powiem: To wszystko jest słoneczna zgraja, chłopcy, których z ciemnych podwórek przygnała do naszego domu tęsknota za słońcem! Tu je znajdują zarówno w tych obszernych salach o dziesiątkach szerokich okien, jak w całym programie swych prac i zabaw, jak wreszcie w sercach swych opiekunów. — Tu jest wszystko przesłonecznione!

Spójrz na tą gromadkę, niecierpliwie wyczekującą otwarcia bibljoteki — albo na tą drugą, pogrążoną w lekturze czasopism — albo na ową trzecią, wsłuchaną w jakiś recital skrzypcowy — albo na tamtych, zawzięcie dyskutujących nad jakimś tajemniczym problemem. Zaglądnij do sali muzycznej i podmuchaj — jeśli łaska — razem z kilkunastoma uczniami solidarnie do trąby, do fletu, odważ się wejść do sali teatralnej i przez cały wieczór udawaj króla, albo zgoła błazna, a jeśli Ci to nie przypada do gustu, to stań przy fortepianie i zanuć z nami jakąś rzewną piosenkę, a przekonasz się, że ta historyjka o słońcu, to wcale nie bajka!

Słońce zagości do Twojej duszy, słońce opromieni Ci myśl, słońce ogrzeje Ci serce! Zobaczysz, że w tym pozornym, głośnym bezładzie na sali zebrań kryje się celowość i harmonja — tu każdy jest zajęty, każdy znalazł miejsce, gdzie wyładowuje swoje upodobanie, gdzie ucieleśnia swoje tęsknoty i marzenia.

W języku naszym gromadki owe nazywają się — Sekcjami. W sekcjach tych, a jest ich sporo, przeprowadzamy cały nasz program wychowawczy. — I to przez samą młodzież! Bez bata i bez przymusu! Jeśli jesteś wychowawcą, przyznasz, że tak wychowywać jest największą sztuką! Że tak wychowywać, znaczy wychowywać dobrze!

Ale chodźmy dalej!

Obejrzysz nasze mieszkania, nasze uczelnie, nasze umywalnie, naszą kuchnię, jadalnię, pralnię i t. p., a stwierdzisz, że los hojną ręką wynagrodził nam wszystko to, czego nam nie mógł dać dom, ani nasi biedni rodzice. — Sieroctwo nie miałoby tak tragicznego sensu, gdybyśmy mogli przygarnąć do nas wszystkie sieroty!...

Ale oto jesteśmy na tarasie... Spójrz, jaki stąd przepiękny rozlega się widok: Daleko na północ sięga Twoje oko, ale nie tak daleko, abyś mógł dojrzeć nasz Bałtyk, a nad nim Jastarnię, a w niej naszą kolonję nadmorską, która corocznie w miesiącach letnich rozbrzmiewa naszą radością i śmiechem. Po trudach całego roku, zmęczeni i bladzi, jedziemy tam, by nowych nabrać sił i skrzepić zdrowie. Ale obejrzyj się na zachód. Widzisz błonia? To, co wydaje Ci się rozległym ogrodem, to nasz Park sportowy «Juvenia». Tak jest, umiemy także kopać w piłkę, umiemy dzielnie władać rakietą, biegać, skakać o tyczce i jeździć rowerem. Tylko, że to czasem ciężko po całodziennej, wyczerpującej pracy w warsztacie!

A teraz pozwól obdarzyć się kwiatami! Rosną, jak i my w słońcu i radości i śmieją się do życia tęczowemi barwami swoich kielichów. W cieniu suteryn, w zatęchłej wilgoci śmietnisk i zaułków, zwiędłyby,

jak i mybyśmy zwiędli. — Podaj na pożegnanie przyjacielską dłoń i wiedz, że nazywamy się

Związek Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej. Nasz dom mieści się przy ulicy Skarbowej 2.

Kiedy nas odwiedzisz? *Es.*

Przyjdź do nas, poznaj nasze prace, a będziesz naszym przyjacielem!

Młodzi Przyjaciele!

Wróciliście z wakacyj zdrowi, wypoczęci i mocni. Może nie wiecie nawet, jakich trzeba było wysiłków, aby wam ten wypoczynek zapewnić. Dziś śmiechem i gwarem napełniliście sale waszego domu. Młodość i radość bije z waszych twarzy.

Nam serca rosną, kiedy patrzymy na wasze dziarskie postacie. Żyjemy waszem życiem, cieszymy się waszą radością, martwimy waszemi troskami.

Oto zaczęliście nowy rok pracy. Jedni z książkami i kajetami pójdą do szkół, inni pójdą do warsztatów i fabryk.



Ranna toaleta w obozie letnim naszej młodzieży w Jastarni na Helu.

Wzywamy was, abyście skupili wszystkie siły, dołożyli wszelkich starań, aby rok pobytu w Związku wszechstronnie i całkowicie wykorzystać.

Oddajemy do waszej dyspozycji wszystko, co mamy: czyste i wygodne mieszkania, czytelnie, uczelnie, bibljotekę i t. d., przedewszystkiem zaś służymy wam naszą pomocą, radą i wskazówkami, byle zapewnić wam możliwie najlepsze warunki do pracy i rozwoju.

Reszta zależy od was!

W pierwszym rzędzie pamiętajcie o prawdziwem i szczerem życiu religijnem. Gdy ono będzie podstawą wszystkich waszych poczynań, napewno pomyślny wynik je uwieńczy.

Najwięcej czasu, starań i wysiłków poświęćcie waszemu wyszkoleniu zawodowemu. Pamiętajcie, że w dzisiejszych trudnych warunkach

życia ci tylko zdołają utrzymać się na powierzchni, którzy posiadają gruntowne zawodowe wyszkolenie. Dla miernot opieszałych i leniwych niema miejsca w świecie dzisiejszym!



Na plaży w Jastarni. Zmęczeni ciężką całoroczną pracą tu znajdują nasi chłopcy skromny, lecz krzepiący wypoczynek

Wolny czas poświęćcie pracy organizacyjnej w Związku. Oto otworzyły przed wami swe gościnne drzwi wszystkie sekcje. Napewno niejedna z nich odpowiada waszym zamiłowaniom i upodobaniom. Zapisujcie się do sekcyj, bierzcie czynny udział w życiu związkowem, w zebraniach i pracach młodzieży!



Wspólny obiad uczestników kolonji

Otwiera się przed wami piękny świat pracy społecznej. Ono da wam zadowolenie i radość, uczyni z was pożytecznych członków społeczeństwa i dzielnych obywateli państwa.

Rzetelnej pracy oddajcie wszystkie wasze młode siły i zapał!

Chcemy być dumni z waszych postępów i zdobyczy!

W imię Boże — zaczynajcie!

WRÓCIŁEM DO DOMU

Pociąg mknął szybko. Stałem ciągle przy oknie i raz po raz rzucałem tęskny swój wzrok w stronę, gdzie został mój dom rodzinny i wszyscy, tak bardzo bliscy memu sercu. Trzeba było znowu opuścić to wszystko, co takie piękne i kochane i jechać na długi rok nauki do dalekiego miasta.

Był mglisty poranek zachodzącego lata, gdy pociąg zatoczył się na dworzec. Kraków! Witaj, kochany staruszku — szeptałem, idąc wolno cudnemi plantami i mijając tak dobrze znane mi budowle. Barbakan — strażnica grodu podwawelskiego, Grunwald, na tle zieleni płyta Nieznanego Żołnierza, Brama Florjańska i te majestatycznie strzelające ku niebu wieżyce świątyni Marjackiej... Tak dawno was nie widziałem, a oto czuję się, jakbym dopiero wczoraj żegnał się z wami... Obejmowałem i pieściłem wzrokiem stare mury, jak najdroższe osoby, witałem je uśmiechem i biegłem do nich z radością, nie czując zupełnie, że ciężkie walizy boleśnie wyciągają mi ręce. Skręcałem w ulicę Szewską, gdy z oddali dobiegły mnie dźwięki hejnału marjackiego. Na moment przystanąłem i wsłuchałem się w czarowną, niby nadziemską melodję, co gnała hen w przestworza, głosząc sławę imienia Polski...

— Jak Bozię kocham! Kraków jest jednak najpiękniejszem i najdroższem każdemu polskiemu sercu miastem! Tymczasem tam głęboko na dnie duszy z każdą chwilą rosła tęsknota ogromna za rodzinną chatą, taką niską i krytą słomą, za łąkami pełnemi kwiatów i motyli, za borem dalekim, co w ciemną noc szumiał swą tajemną modlitwę...

Patrzyłem na potężne wieżyce kościołów, a jednak mój kościółek wiejski drewniany, pochylony wiekiem i otulony cieniem lip i topoli przykuwał do siebie me serce...

Krupnicza — no, Bogu dzięki! Zdala patrzyły na mnie potężne mury domu związkowego. Śmiały się do mnie czerwienią świeżych cegieł, witały szeroko otwartemi drzwiami. Wszedłem z drżeniem i niepokojem. Uświadomiłem sobie na chwilę owe dziesięć miesięcy ciężkiej pracy, którą dzisiaj mam rozpocząć. O drogie miesiące wakacyjnego próżnowania — jakżeście szybko minęły!

Wtem usłyszałem łagodne dźwięki organu. To niedzielne odprawiano nabożeństwo. Ukląkłem na schodach i bezwiednie powtarzałem słowa:

...świątynia maleńka nie obejmie całego zgromadzenia,
Lud na trawie klęka. A na głos dzwonka, niby na wiatru powianie
Chylą się wszystkie głowy, jak kłosy na łanie...

Istotnie kaplica związkowa nie objęła całego zgromadzenia młodzieży, która tłumnie obległa wszystkie schody. Ołtarz tonął w powodzi kwiatów. Z pośród kolorowych kielichów kwiecia uśmiechała się słodko Najświętsza Matka do czupurnych chłopaków, którzy na całe gardła śpiewali, że «przyszli tulić się, jak dziatki» do jej matczynego serca...

SEKCJA ŚPIEWACKA. Otwarcie Sekcji Śpiewackiej po przerwie wakacyjnej i wybór nowego Zarządu nastąpiło dnia 27-go września b. r. Koło liczy około 30-tu członków. Próby odbywają się we środy i w soboty o godz. 8.30 wieczorem. Z tegorocznych występów zanotować należy udział chóru w Akademji Misyjnej, w uroczystościach 11-go listopada, oraz w dniu święta patronalnego Związku. Obecnie przygotowuje chór kolendy. Nadto chór bierze czynny udział w nabożeństwach w Związkowej kaplicy. Dyrygentem chóru jest kol. Müller Alfred, absolwent Konserwatorjum lwowskiego. Zarząd stanowi: Przewodniczący — kol. Powązka Bolesław, Zastępca — kol. Stąpor Jerzy, Sekr. — kol. Kudliński Henryk, Bibljotekarz — kol. Majewski Stanisław, Zastępca dyrygenta — kol. Górecki Tadeusz.

LIGA PRZECIW PALENIU TYTONIU. Po przerwie wakacyjnej odbyło się dnia 25. IX. b. r. Zebranie organizacyjne Ligi. Dotychczas odbyły się dwa zebrania ogólne, na których wygłoszono referaty: «Skutki palenia tytoniu» kol. Solarski Józef, oraz pogadankę «O tytoniu» dr. E. Jelonek.

W styczniu 1935 r. obchodzi Liga P. P. T. jubileusz 25-lecia swych prac, do czego już rozpoczęto przygotowania.

Skład obecnego Zarządu jest następujący: Przew. — kol. E. Siekierzyński, Zastępca — kol. A. Marzec, Sekr. — kol. Z. Grądziel, Zastępca — kol. A. Pilarz, Chorąży — kol. Fr. Bujas, Asystenci — kol. A. Pietruszka, S. Wisialski, wreszcie Agitatorzy — kol. J. Solarski, E. Ring, A. Dziukala, S. Trystula.

KOŁO ABSTYNENCKIE. Jak nazwa mówi, Koło to walczy z terorem towarzyskim i zwyczajowym, jakim jest powszechne używanie alkoholu. Wśród młodzieży ruch abstynencki coraz bardziej się wzmaga, co pozwala rokować radosne nadzieje, że może kiedyś zwyczaje te ulegną zasadniczej zmianie.

Dnia 2-go grudnia odbyło się zebranie organizacyjne Koła, na którem wybrano Zarząd i ustalono program prac. Obecnie starania Koła idą w kierunku przygotowania uroczystości jubileuszowych 25-lecia istnienia Koła. Oto program tych uroczystości, które odbędą się 16-go grudnia b. r.: O godz. 8-ej rano uroczysta Msza św. z kazaniem okolicznościowem Prezesa Związku Ks. M. J. Kuznawicza T. J. O godz. 10-tej uroczyste przyjęcia i przyrzeczenia nowych członków. O godz. 4-ej popoł. Akademja Abstynencka w Sali Teatralnej. O godz. 6-ej wieczorem przedstawienie teatralne sztuki p. t. «Lekarstwo na wszystko» i «Majster i czeladnik».

Zarząd obecnie stanowią: Przew. — kol. Chodacki Antoni, Zastępca przew. — Sygnarski Zenon, Sekretarz — kol. Hyrc Jan, Bibljotekarz — kol. Komakowski Stanisław, Agitatorzy — kol. Hanel Leopold, Buczek Jan, Trystula Stanisław i Serkowski Ludwik.

SEKCJA OŚWIATOWA. Prace Sekcji, narazie jeszcze dostatecznie niezorganizowanej, idą w kilku kierunkach. Sekcja w pierwszym rzędzie organizuje referaty i pogadanki podczas zebrań niedzielnych. Następnie urządza kursy języków obcych, a mianowicie: kursy języka niemieckiego, angielskiego i francuskiego, dalej organizuje audycje radjowe, a wreszcie prowadzi akcję wycieczkowo-krajoznawczą. Kurs języka niemieckiego już jest uruchomiony. Uczniów podzielono na dwie grupy, na początkujących i na zaawansowanych. Nauczyciela opłaca Związek. Uczestnicy korzystają z kursu bezpłatnie. Kursy języka francuskiego i angielskiego są w toku organizowania.

Staraniem Sekcji wygłoszono referaty, pogadanki i odczyty na następujące tematy: 2. IX. b. r. Ks. W. Macko T. J.: «Cel i zadania Związku» oraz «Sytuacja na Dalekim Wschodzie». 9. IX. b. r. T. Dalewski, Sekr. Gen. Związku: «Życie organizacyjne Związku». 7. X. b. r. Prof. J. Zaremba: «Optymizm i pesymizm». 14. X. b. r. p. Alfred Szott: «Do czego prowadzi bezbożnictwo jednostki i narody». 21. X. b. r. kol. J. Solarski: «Światłość niecmy». 28. X. b. r. kol. W. Zieliński: «Chrystus Król». 11. XI. b. r. Akademja ku czci Święta Niepodległości z odczytem Wl. Zielińskiego p. t.: «Jak zmartwychwstała nasza Ojczyzna». 17. XI. b. r. p. Stanisław Haczkiewicz: «Współczesny ruch ideowy wśród młodzieży». 25. XI. b. r. p. J. Kasprzykiewicz: «Faszyzm i hitleryzm. 2. XII. b. r. p. Putzlacher K.: «Męczennicy narodu polskiego». 9. XII. b. r. p. Stanisław Haczkiewicz: «Higjena życia codziennego». 8. XII. b. r. inż. K. Jelonek: «350-lecie ruchu sodalicyjnego».

Nadto podczas zebrań niedzielnych odbywa się odczytywanie i komentowanie ustępów z «Zasad kulturalnych form towarzyskich», jakoteż wyjątki z «Naśladowania Chrystusa — Tomasza a Kempis».

W sali Czytelni Związku znajduje się fortepian, na którym za zezwoleniem Sekretarjatu mogą ćwiczyć członkowie Związku. Staraniem Sekcji Muzycznej p. J. Stankiewiczowa podjęła się udzielania kilku związkowcom lekcji gry na fortepianie zupełnie bezinteresownie, zaco jej w tem miejscu serdecznie dziękujemy.

Z. KOZAKIEWICZ

ŚWIĘTY WIECZÓR

W bursie cisza... Część młodzieży rozjechała się na święta i wśród czystych i jasnych sal, gdzie wczoraj jeszcze brzmiał szczery młodzieńczy śmiech, rozsiadła się martwa nuda.

A jednak czułem z każdą minutą, że zbliża się jakaś dziwnie piękna chwila, pełna smutku i radości zarazem. Święta chwila.

Na dworze mróz, świat cały jakgdyby wtulił się w mrok nadchodzącego wieczoru. Serce me biło coraz szybciej, cieszyłem się czegoś ogromnie i smuciłem zarazem. Za parę chwil skończą przygotowania i nadejdzie najpiękniejsza chwila dla każdego człowieka... wigilja.

Wigilja... I myśl ma pobiegła daleko do minionych dni. Było to dawno przecież, bardzo dawno, gdy żyli jeszcze rodzice, gdy ja miałem ciepły rodzinny dom; było to dawno, gdy ja miałem cudowną, lśniącą od świecidełek choinkę. Jak w czarownej bajce snuły się mile wspomnienia dzieciństwa...

A potem przyszła wojna długa i okropna. Mówili, że to wojna o narodową sprawę. Nie wiedziałem wówczas, co to oznacza, wiedziałem tylko, że musiała to być w i e l k a s p r a w a, skoro dla niej rzucił mój tatuś dom i całą rodzinę...

Wojna się skończyła i wielką sprawę wygrano, tylko nie wrócili do domu cieszyć się choinką ci, którzy pierwsi poszli na krwawy trud. Nie wrócili ojcowie-żołnierze. Nie widziałem nigdy mogiły, która kryje mojego ojca. Niedługo ziemia otuliła na wieczny sen stroskane serce matczyne.

Zostałem sam. Ludzie mówili o mnie, żem sierota. Odtąd począłem iść przez życie, jak człowiek, który nie miał już wrócić nigdy do rodzinnego domu. Stałem się pielgrzymem, co się w drodze trudzi przy blaskach gromu i nie wie, gdzie się w mogiłę położy. Smutno jest Boże!

Ileż takich wieczorów świętych spędziłem sam, wśród obcych, często złych i zimnych ludzi.

Lecz oto po latach tułaczki znowu znalazłem dom. Ciepły, jasny dom. Zupełnie do matczynego podobny dom.

I znowu, jak dawniej zabłysły światła na choince. Patrzyłem wokoło olśniony bajecznym widokiem i pytałem sam siebie, czy to tylko prawda...

Widzę przy sobie tyle młodych twarzy uśmiechniętych, jak ta choinka.

Na środku dużej sali rozłożony stół, nakryty jak niegdyś w domu bielusieńkim obrusem, na stole płoną uroczyste świece, rzucając blask na nieprzeliczone mnóstwo pieczywa i ciast.

Na środku stołu opłatek.

sieroctwo w dżdżysty, chłodny dzień jesienny po zaułkach miasta? Jak się to stało, że karmicie, tulicie, myjecie, kąpiecie, dziwacznie ubieracie i rozczulacie się — psem, kotem, kanarkiem, papugą, a z krzykiem zamykacie drzwi domów waszych przed głodnem dzieckiem? Jak się to stało, że potworzyliście towarzystwa ochrony zwierząt, roztkliwiacie się nad niedolą konia i psa, a zapomnieliście o — zziębniętem dziecku? Nauczcie mnie tej sztuki niedostrzegania krzywd, niesłyszenia płaczu, obojętności na człowieczy ból! ;

Albo nie — raczej niech nie zaznam nigdy spokoju, jeśli założę wygodnie ręce, kiedy choć jeden z was — chłopcy — będzie wypłakiwał swoją nędzę i głód! Niech płacz wasz smaga mą duszę tak długo, aż zdecydowany na wszystko, stanę odważnie do walki o wasze prawo do życia!

Bądź Przyjacielem Młodzieży!



Czytajcie i rozpowszechniajcie Związkowca!

Pamiętajcie o naszym funduszu prasowym!

Red. odpow. St. Haczkiewicz. Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Wyd. Zw. Mł. Przem. i Ręk.